

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Spółdzielczość w Lipsku
- Lubaczowskie święto morza
- Kronika policyjna
- Donos rządu miastem

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2 (146)

luty 2009 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

POWIATOWY ESTABLISHMENT

Widzimy ich razem na różnych świętach i uroczystościach. Ubrani w ciemne garnitury, robią wrażenie przyjaznych nawet serdecznych wobec siebie i publiczności. Na przywitanie i pożegnanie podają sobie ręce. Ludzie się z nimi spotykają gdy w różnych sprawach trafiają do ich gabinetów. Kontakty wręcz nieograniczone z „władzą” są szczególnie przed wyborami. Wówczas są nader przyjaźni i roztaczają przed wyborcami miraż wielkich dokonań. Rzadziej widzimy ich na spacerach, z psem czy na zakupach. Od tych czynności są zazwyczaj inni członkowie rodziny. W sumie przeciętny obywatel niewiele wie o najważniejszych osobach w mieście, gminie czy powiecie. A niewiedza pobudza ciekawość. I może dlatego dużo się o nich mówi. Nie ma towarzyskiej pogawędki, imprezy imieninowej, na której jednym z tematów nie byłyby władze miasta, gminy czy powiatu. W takich sytuacjach niektóre osoby z towarzystwa wręcz prześcigają się w relacjonowaniu różnych pikantnych szczegółów z życia prominentnych osób.

Spróbujmy więc, chociaż nieco, odsłonić kotarę i spojrzeć na scenę, na której trwa nieprzerwany spektakl sprawowania lokalnej władzy. Pokusimy się o odpowiedź na pytania kim są ludzie, którym wyborcy w gminach, mieście i powiecie powierzyli rządy? Co ich łączy a co dzieli oraz jakie ambicje, aspiracje nimi kierują? Udzielenie odpowiedzi na tak zdawać by się mogło oczywiste pytania nie jest proste. Ludzie ci bowiem chronią swej prywatności. Unikają sytuacji, które mogłyby rzucić nawet najmniejszy cień na ich wizerunek. W tym celu jedni wtapiają się w otoczenie, jeszcze inni przyjmują barwy ochronne, co pozwala pokazywać się tylko z dobrej strony. W rezultacie trudno jest powiedzieć gdzie kończy się autentyczne zaangażowanie w sprawy społeczne a gdzie zaczyna się pozorantstwo a gdzie jest jedno i drugie.

Niegdyś w powiecie sfera prywatności osób sprawujących władzę była mniej ograniczona. Zanim internet i telewizja zamknęły ludzi w domach kwitło życie towarzyskie. Wówczas wiadomo było czy władca miasta uczestniczy w życiu kulturalnym. A więc czy chodzi do kina, korzysta z biblioteki, bierze udział w imprezach kulturalnych. A dziś burmistrz może nie przeczytać w ciągu roku ani jednej książki, nie oglądnąć w telewizji ani jednego ambitnego filmu i nikt o tym nie wie! W rezultacie za sprawą mediów o wiele więcej o przywarach i zaletach premiera niż o cechach charakteru naszego wójta czy burmistrza.

Upraszczając, w ramach powiatowego establishmentu możemy wyróżnić trzy główne ośrodki administracyjnej władzy. Pierwszy z nich stanowi wierzchołek starostwa reprezentowana przez starostę Józefa Michalika. Drugi skupia się wokół burmistrza Lubaczowa Jerzego Zajęca. W skład trzeciego tworzą władze gmin. Józef Michalik to ktoś więcej niż najwyższy rangą powiatowy urzędnik. Piastowanie przez 10 lat funkcji starosty jak też prezesa Zarządu Powiatowego PSL oraz OSP pozwoliło mu się mocno zakotwiczyć w strukturach władzy i w świadomości społeczeństwa powiatu. Nie bez znaczenia jest jego bogate doświadczenie życiowe. Poznał od kuchni politykę (był parlamen-

I Dekanalno – Gminny Przegląd Grup Kołędniczych „Herody” – Lubaczów 2009

To dobrze, że czas świąt Bożego Narodzenia nie ogranicza się tylko do dwóch czy trzech dni w roku. Radość z przyjścia na świat Jezusa Chrystusa rozciąga się aż do Matki Bożej Gromnicznej czyli 2 lutego. W tym okresie w naszym pow. lubaczowskim odbyło się wiele imprez kulturalnych, które godne są uwagi. Jedną z nich był pierwszy dekanalno – gminny przegląd grup kołędniczych „Herody”, który odbył się 25 stycznia br. w sali teatralnej lubaczowskiej konkatedry. Nasza parafia pw.



Występ zespołu SP w Dąbkowie

św. Stanisława BM i działające przy niej Centrum Duszpasterstwa Młodzieży wyszła z inicjatywą organizowania co roku przeglądu grup kołędniczych, by w ten sposób ocalić od zapomnienia najpiękniejsze ludowe tradycje związane z okresem bożonarodzeniowym. Było bowiem w zwyczaju, że od domu do domu chodzili kołędnicy pokazując przedstawienie „Herody” i składali bożonarodzeniowe i noworoczne życzenia. Chcemy kontynuować ten piękny, mocno osadzony w lokalnej tradycji zwyczaj. By młodzieży wydobyli od swoich dziadków te teksty, piękne poetyckie słowa i składane wierszem życzenia, tworząc tym samym „pomost między dawnymi a nowymi laty” – wyjaśnia główny organizator przeglądu ks. Krystian Bordzań.

Organizatorzy pierwszego przeglądu odnieśli sukces. By podziwiać „Herodów” przyszła rekordowa liczba publiczności. 10-osobowe jury pod przewodnictwem proboszcza i dziekana ks. kan. Andrzeja Stopyry, oceniając zespoły, brało pod uwagę: scenariusze prezentacji, jego treść i zgodność z tradycją, oryginalność i pomysłowość, zdolności aktorskie wykonawców, wykorzystane rekwizyty i stroje.

Oaza 12-osobowa Dzieci Bożych z parafii w Młodowie, pod opieką Beaty Bundyry, przedstawiła inscenizację, jak Maryja i św. Józef nie

Inwestycje drogowe w powiecie lubaczowskim

W ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego w bieżącym roku w powiecie lubaczowskim przeprowadzona zostanie modernizacja dwóch odcinków dróg. Największa z nich to szosa na trasie Dobra - Cewków - Ułazów - Niemstów - Cieszanów. Koszt budowy 28 km. odcinka drogi wyniesie 7 mln 104 tys. zł. Kolejna inwestycja to droga Lubaczów - Tymce - Basznia. Jej długość wyniesie 12,5 km a koszt budowy 6 mln 658 tys. zł.

Z kolei w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych w bieżącym roku zmodernizowana zostanie droga na odcinku Ruda Różaniecka - Płazów. Koszt budowy 4 km odcinka drogi wyniesie 3 mln zł.

Wymienione inwestycje są wynikiem starań i zabiegów Zarządu Powiatu, starosty jak też wojewody podkarpackiego Mirosława Karapyty.

Rozbudowa bezpłatnego Internetu

Powiat lubaczowski w bieżącym roku został objęty dalszą rozbudową bezprzewodowego bezpłatnego internetu. Przedsięwzięcie to finalizowane będzie poprzez Program Operacyjny Innowacyjna Gospodarka „Działanie 83. Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu” w ramach projektu pt.: ePrzyspieszenie w powiecie lubaczowskim – likwidacja wykluczenia cyfrowego”. W ramach tego projektu dla 1000 osób w powiecie, spełniających kryteria pomocy społecznej, zakupione zostaną urządzenia do odbioru bezprzewodowego internetu. Z kolei dla 190 osób, spełniających również kryteria pomocy społecznej, zakupione zostaną komputery (laptopy). Powyższy projekt, o całkowitej wartości 4 mln 640 tys. zł realizowany będzie wspólnie z wszystkimi gminami w powiecie.

Final Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

11 stycznia 2009 r. odbył się XVII finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy: „Wczesne wykrywanie nowotworów u dzieci”. W samym Lubaczowie zebrano **22 377,76 zł**. Łącznie lubaczowski sztab zebrał **360829,28**.
Lubaczów (miasto) 22 377,76zł
Lubaczów (Koncert) - 1577,30zł
Horyniec Zdrój - 6069,41zł
Cieszanów (miasto) - 3442,97zł

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

ZS Basznia Dolna - 1067,11zł
Zespół Szkół Lubaczów - 373,65zł
Gimnazjum nr 2 Lubaczów - 187,62zł
Salon PRESTIŻ - 1573,45zł
Lisie Jamy - 160zł

Ryś inwalida znalazł dom

Rysia znaleźli myśliwi z Koła Łowieckiego „Ryś” w Lubaczowie. Był zaplątany w siatkę ogrodzeniową chroniącą młodnik. Zwierze zostało uspijone i przewiezione do Kliniki Weterynaryjnej „Ada” w Przemyśle, gdzie przeszło operację. Teraz czeka go rehabilitacja. Potem trafi do jednego z zoo. Tego pięknego, pięcioletniego osobnika znalazł uczestnik polowania zbiorowego – popularny naganiacz, który powiadomił prowadzącego polowanie. Na miejsce przybyli także członkowie Nadleśnictwa Narol i Powiatowy Lekarz Weterynarii w Lubaczowie. Przy ich pomocy ryś został uspijony, a następnie uwolniony z „pułapki”. Miał rozległe obrażenia prawej łapy. Unieruchomienie zwierzęcia na skutek zaplątania w siatkę musiało trwać już co najmniej kilka dni. Chcąc się z niej wyswobodzić, ryś prawdopodobnie próbował odgryźć sobie łapę. Świadczyły o tym liczne rany na prawej przedniej kończynie.

– Przewieźliśmy go do kliniki weterynaryjnej w Przemyśle – powiedział nam Tadeusz Nieckarz z Koła Łowieckiego „Ryś” w Lubaczowie. Kilkanaście godzin później zmiażdżoną łapą zajął się doktor Andrzej Fedaczyński. Operacja trwała trzy godziny. Niestety, z uwagi na dość poważne obrażenia, kończyna musiała zostać amputowana. Operacja się udała i obecnie – przez kilkanaście kolejnych dni – ryś przechodzić będzie rehabilitację. Później najpewniej trafi do jednego z polskich zoo. – Nie będzie w stanie samodzielnie przeżyć na wolności. Do natury już na pewno nie wróci – wyjaśnia A. Fedaczyński. Przypomnijmy, że w Polsce rysie znajdują się pod całkowitą ochroną. Żyje ich u nas zaledwie około 200. www.zycie.pl

XXX Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju

Jubileuszowa edycja znanego już przeglądu te-

atrów amatorskich odbędzie się w dniach 5 – 8 lutego br. Na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Horyńcu Zdroju. Biesiada od lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem młodych aktorów. O uczestnictwo w imprezie ubiegało się aż 50 teatrów z całego kraju. Dopuszczono tylko 18 z nich. Uczestników tegorocznej Biesiady Teatralnej oceniać będą: aktor Jan Nowicki jako przewodniczący jury, aktor i reżyser Bartłomiej Piotrowski, krytyk teatralny Krzysztof Sielicki, aktor i reżyser Tomasz Rodowicz oraz Przemysław Tejkowski dyrektor Teatru im Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Broń palna z tłumikiem

W styczniowy późny wieczór dyżurny KPP w Lubaczowie został powiadomiony przez dwóch myśliwych o odnalezieniu w lesie broni. Myśliwi będąc na polowaniu w rejonie Gorajca zauważyli samochód, który na ich widok odjechał. Ruszyli za pojazdem i wylegitymowali kierowcę oraz pasażera. Choć w samochodzie nic podejrzanego nie zauważyli wrócili na miejsce z którego pojazd odjechał. Tu znaleźli karabin z lunetą o czym niezwłocznie powiadomili policję. Wyśłani na miejsce zdarzenia (okolice Gorajca) policjanci ustalili, że broń z tłumikiem najprawdopodobniej porzucili w lesie kłusownicy nakryci przez myśliwych. Na miejscu zabezpieczono różnego rodzaju ślady, które posłużą jako dowody w sprawie. Znalazona broń to karabinek browning kalibru 22 LR. Już następnego dnia policjanci zatrzymali podejrzanego o nielegalne posiadanie broni 34 – letniego Jacka W. mieszkańca Lubaczowa. Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie zastosowała środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego, poręczenia majątkowego i zakazu opuszczania kraju. Dalszym etapem sprawy będą badania specjalistyczne w Centralnym Laboratorium Kryminalistyki. Dadzą one odpowiedź czy Browning kalibru .22 LR był używany i czy nie użyto go do celów przestępczych. Życie Podkarpackie

Folder o powiecie lubaczowskim

Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie jest wydawcą kolejnego folderu o powiecie lubaczowskim. Jego lektura stanowi zachętę do odwiedzenia naszych malowniczych terenów, do poznawania historii naszej Małej Ojczyzny.

cd. ze str. 1

mogli znaleźć miejsca na narodzenia Bożego Dzieciątka. Ta inscenizacja w grupie dziecięcej zdobyła drugie miejsce. Pierwsza nagroda przypadła w tej kategorii dzieciom ze Szkoły Podstawowej w Dąbkowie, które pod opieką Haliny Sioma zaprezentowały inscenizację „W pałacu Heroda”, ukazując króla jako mordercę niemowląt, przekłętą przez własną matkę, okrutną Śmierć i radość Diabła z pozyskania jego duszy.

Zespół wokalny „Anieli”, złożony z młodzieży z Ruchu Światło – Życie, działającego przy parafii św. Stanisława BM, kołując wyśpiewał trzecią nagrodę w grupie zespołów gimnazjalnych. Drugą nagrodę jury przyznali grupie kołędniczej z Gimnazjum w Wólce Krowickiej. Dzięki niej jeszcze raz byliśmy na dworze króla Heroda, którego od-

wiedzieli Trzej Królowie, Żyd, Hetman, Śmierć i Diabeł, toczący spory o jego ciało i duszę.

Podopieczni Grażyny Szczybyło wydobyli od najstarszych mieszkańców wsi życzenia, które pokazują, jak wielką wagę przywiązywano do życia w zgodzie z naturą. „Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok, nich się wam rodzi pszenica jak groch, żyto jak koryto, hreczka jak becza” i „żeby się Wam darzyło, mnożyło, w oborze i komorze” oraz by „w polu stał snop przy snopie, kopa przy kopie, a gospodarz między kopami, jak księżyc między gwiazdami”. Pierwszą nagrodę w tej młodzieżowej kategorii zdobył zespół „CDN” – Ciąg Dalszy Nastąpi, działający przy Katolickim Stowarzyszeniu Młodych w Załużu za przedstawienie „Po kołędzie”, w reżyserii Jolanty Szczerbiwilk. Szcze-

gólnie do gustu publiczności przypadła rola syna rabina Kajfasza, który królowi Herodowi wyjaśniał święte księgi o narodzeniu Jezusa i rola Śmierci, którą zagrała Katarzyna Szczerbiwilk. Robert Załoga, grający Żyda, Kajfasza, uznany został za najlepszego aktora. Natomiast w kategorii dziecięcej najlepszą aktorką została Aleksandra Tworko, a aktorem Joachim Tworko.

Zwycięskie zespoły i wyróżnieni aktorzy otrzymali z rąk dziekana ks. kan. A. Stopyry dyplomy i nagrody. Podziękował on księżom, katechetom i nauczycielom za duży wkład pracy w przygotowaniu zespołów do występu, a młodym aktorom udanego debiutu scenicznego.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

POWIATOWY ESTABLISHMENT

tarzystą.) Nie obcy mu są też umiejętności menadżerskie (był przecież dyrektorem PGR). W efekcie swobodnie się porusza po salonach władzy w województwie jak też bez trudu znajduje wspólny język z rolnikiem. Do perfekcji opanował sztukę marketingu politycznego. Nie szczędi więc czasu na kontakty z terenem. Nie omija strażackich jak też organizowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich imprez i uroczystości.

Z kolei dekada nieprzerwanego rządzenia dała staroście bezgraniczną wiarą w siebie. Stąd pewna apodyktyczność, nerwowa reakcja na krytykę i monopol na rację. Zaowocowało to też odpowiednią polityką kadrową. Na kierowniczych stanowiskach w podległych starostwu placówkach są ludzie w pełni lojalni wobec starosty. Taki stan z kolei rodzi pokusę do współuczestniczenia w zarządzaniu owych placówek. Wiąże się to jednak z konsekwencjami. Wprawdzie w przypadku sukcesów można być ich współautorem ale niestety w przypadku niepowodzeń bierze się baty. Taka sytuacja nastąpiła w szpitalu. W odczuciu społecznym za niepowodzenia i błędy w zarządzaniu tej placówki na równi z dyrektorem współwinny jest również starosta. Niemniej jednak mocna pozycja starosty powoduje, że establishment zgrupowany wokół niego: sekretarz, naczelnicy wydziałów i dyrektorzy jednostek będących w administracyjnej zależności od starostwa, których w wielu przypadkach łączy ich przynależność do PSL stanowią spójny i zarazem silny, mówiący jednym głosem ośrodek władzy.

Nieco odmiennie reprezentuje się drugi ośrodek mieszczący się w Urzędzie Miasta. Wprawdzie burmistrz Jerzy Zając jest człowiekiem lewicy, jednak nie ma to znaczącego politycznego przełożenia na kluczowe osoby pełniące władzę w mieście, bowiem jego zastępca i sekretarz są bezpartyjni a zwierzchnicy placówek będących w gestii władz miasta reprezentują różne opcje polityczne. Prawdą jest jednak, że burmistrz Jerzy Zając jest osobą mocno wpisaną w tożsamość Lubaczowa. Ten rolnik, który również doświadczenia menadżerskie zdobywał będąc dyrektorem PGR i pracując na kierowniczych stanowiskach w spółdzielczości już trzecią kadencję jest burmistrzem miasta. Jego trwała pozycja może dziwić gdyż nie należy on do wyrazistych postaci. Niemniej jednak z rozważą podchodzi do trudnych problemów. Ma opinie ostrożnego gospodarza. Decyzje wiążące się z dużym ryzykiem woli odkładać albo podejmuje je przy współudziale samorządu, co pozwala mu unikać osobistej porażki. Trudno go zakwalifikować do jakiejś grupy towarzyskiej. Co najwyżej krąg koleżeński stanowią myśliwi do których burmistrz należy.

Nieco odmienną kategorię stanowią szefowie rad. Zbigniew Wróbel i Zdzisław Cioch to według jednych pierwsze, według innych drugie persony w powiecie. Przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel jest nie tylko wieloletnim dyrektorem szkoły (dziś na emeryturze), ale również doświadczonym samorządowcem z ponad trzydziestoletnim stażem. Ponadto jest autentycznym społecznikiem, twarzą i sumieniem lokalnego środowiska. Sumieniem rozumianym jako wyrazisty głos w sprawach ludzi potrzebujących wstawiennictwa, wsparcia i pomocy.

Przewodniczący Rady Miasta Lubaczowa Zdzisław Cioch od 1986 roku kieruje (do 1986 roku jako wiceprezes) Miejską Spółdzielnią SCH.. Jest politycznie zupełnie niezależny i może reprezentować poglądy nie pokrywające się ze stanowiskiem burmistrza. Jako prezes Miejskiej Spółdzielni codziennie zdaje trudny egzamin z zarządzania. Spółdzielczy okręt prowadzi przez wzburzone morze w dodatku bez pomyslnych wiatrów. Przyszło mu działać w realiach drapieżnej konkurencji. Dogłębna znajomość realiów miasta i wieloletnie doświadczenie na polu spółdzielczym czyni go kompetentnym samorządowcem. Nikogo więc nie dziwi też fakt, że już drugą kadencję przewodniczy Radzie Miasta.

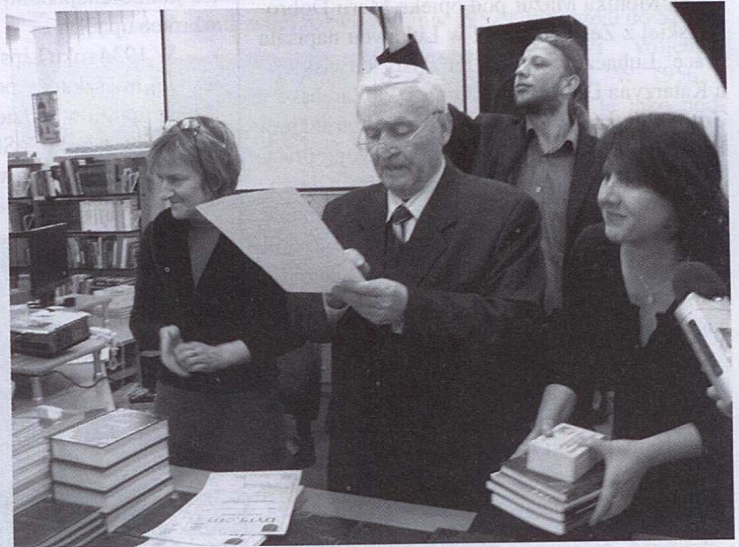
Oczywiście wymienione nazwiska nie wyczerpują grona ludzi w Lubaczowie pełniących eksponowane stanowiska. Lubaczów to również dyrektorzy, prezesi szeregu placówek, instytucji oraz właściciele firm prywatnych. Rola tych osób, chociaż często nieformalna, jest również bardzo znacząca. Trzeci ośrodek establishmentu stanowią burmistrzowie i wójtowie gmin. Ale o nich w kolejnym numerze Kresowianki.

Dalszy ciąg w kolejnym numerze

Marian Ważny.

Wyróżnieni regionaliści

Jedenaście lat temu Roman Ogryzło zainicjował konkurs „Wiem wszystko o swojej miejscowości”, adresowany do uczniów szkół w pow. lubaczowskim. Jego organizacją zajęła się Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie. Konkurs się przyjął. Jego pomysłodawca w roku ubiegłym zmarł. Konkurs żyje swoim życiem. 22 stycznia br. w czytelni biblioteki odbyło się podsumowanie jego 11 edycji. Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Stanisław Kusek i burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając nauczycielom i zwycięzcom konkursu wręczyli dyplomy, nagrody książkowe i inne upominki.



Dyrektor MBP Jan Bogusz odczytuje listę uczniów wyróżnionych, a pracownice Biblioteki przygotowują książki do wręczenia

Dyrektor MBP Jan Bogusz, po powitaniu gości, dyrektorów szkół, nauczycieli i uczniów, których prace zostały nagrodzone i wyróżnione, zapoznał uczestników imprezy z protokołami komisji oceniających prace historyczne, multimedialne i plastyczne. Zauważył, że konkurs ten ma poważny dorobek w gromadzeniu wiedzy o regionie i w zbieraniu dokumentów. Burmistrz Jerzy Zając zapewnił, że konkurs będzie kontynuowany, gdyż jego uczestnicy spisują historię swoim miejscowości, ludzi zasłużonych dla regionu, gromadzą zdjęcia, dokumenty, wspomnienia, do których nie dotarliby zawodowi historycy. Za tę cenną i wartościową pracę podziękował nauczycielom – opiekunom, dyrektorom szkół i uczestnikom konkursu.

Komisja historyczna pod kierunkiem nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego Janusza Grechuty i dyrektora MBP Jana Bogusza wyróżniła następujące prace napisane przez uczniów z następujących szkół. Z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie: Mateusza Kopy „Mój pradziadek Starszy Ogniomistrz”, Macieja Gimlewicza „Szpital w Lubaczowie im. prof. Ludwika Rydygiera” i Angeliki Hadel „Ocalić od zapomnienia”. Prace te zostały napisane pod opieką nauczyciela Zenona Swatka. Z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie: Kaspera Kubraka „Walory turystyczne Południoworodzkiego Parku Krajobrazowego” i Małgorzaty Stopyry „Album”. Opiekunem ich była nauczycielka Renata Kubrak. Z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Wielkich Oczach: Katarzyny Wołoszyn „Krzyże i kapliczki w Kobylnicy Ruskiej” i Marzeny Piszka „Kapliczki i krzyże przy Sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapiionych w Wielkich Oczach”. Prace napisane pod kierunkiem Elżbiety Nienajadło. Z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej pod opieką Justyny Grechuty uczennice Natalia Ważna i Ewa Kogut napisały pracę na temat „Nasza Ojczyzna – Ruda Różaniecka”. Podopieczne Ewy Pietraszek z Publicznego Gimnazjum w Baszni Dolnej napisały prace – Magdalena Wacnik „Moja rodzina pochodzi z Nowin Horynieckich” i Diana Łania „Walory turystyczne – krajoznawcze Horyńca Zdroju i okolic”. Z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia wyróżniono prace: Mateusza Szpyta „Wojskowe tradycje w mojej rodzinie”, Oskara Nowaka „Stary Dzików – Kresy Polskie”, Magdaleny Szawary „Dworek pośła Turzańskiego”. Opiekunami są nauczyciele – Wacław Mac i Tomasz Kubrak. Pod opieką Beaty Goraj i Tymoteusza Furgały z Publicznego Gimnazjum w Oleszycach powstały wyróżnione prace: Patrycji Hypiak „Cuda mojej

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Wyróżnieni licealiści

Małej Ojczyzny", Justyny Nieradzkiej i Anny Lorenc „Pieśni mojej babci” i Katarzyny Franas „O Franciszku Franasie - żołnierzu AK”. Z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie wyróżniono prace: Anny Szpyt „Historia i stan aktualny zabytków kultury na obszarze Lubaczowa” i Pauliny Wołoszyn „Tędy wiodły ścieżki św. Brata Alberta”. Opiekunkami ich są nauczycielki – Monika Garbacz i Agnieszka Cisko. Monika Mazur pod opieką Marii Dobrowolskiej z Zespołu Szkół w Łukawcu napisała pracę „Lubaczowski bohater z listy katyńskiej”, a Katarzyna Dudzińska i Agnieszka Zarębska z Zespołu Szkół w Cieszanowie pod kierunkiem Kazimierzy Rogowskiej ukazały w swojej pracy „Atrakcje turystyczne i walory gminy Cieszanów”. W oczach komisji historycznej uznanie zyskały prace multimedialne: z Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia - Angeliki Piczak „Mój Cieszanów”, Jolanty Sikory „Pałac Łosów w Narolu”; z Liceum Ogólnokształcącego Barbary Zygarlickiej „Sieniawka”; z Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie- Magdaleny Hołowaty i Daniela Mielnika „Co zyskała nasza gmina po wejściu do Unii Europejskiej”.

Komisja oceniająca prace plastyczne pod kierunkiem Stanisława Sobczyka i Janusza Szpyta – artystów plastyków z MDK w Lubaczowie przyznała I nagrodę Dominice Kisała z Publicznego Gimnazjum w Oleszycach, która pod opieką nauczycielki Renaty Kisała, wykonała pracę „Cerkiew w Oleszycach”. II nagrodę zdobył Krzysztof Latos z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, a dwie równorzędne III nagrody przyznano: Gabrieli Ważnej z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie za „Cerkiew w Starym Dzikowie”, opiekun nauczycielka Renata Antochów i Sławomirovi Franasowi z LO w Lubaczowie -opiekun Agnieszka Cisko. Ponadto Komisja Oceniająca przyznała wyróżnienia dla: Karoliny Roman, Diany Woch, Elżbiety Wiśniewskiej i Joanny Wiśniewskiej z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, ich opiekunką była Anita Żmurko – Sieradzka; Patrycji Janeczko z Gimnazjum w Wielkich Oczach, opiekun Maria Majcher; Łukasza Kociołka, z Gimnazjum w Łukawcu, opiekun Lucyna Kuchta; Gabriela Klatki, Magdaleny Szpyt i Aleksandry Wit z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie, opiekun Renata Antochów; Joanny Woś, Małgorzaty Czaban, Barbary Stępień, Karoliny Sapota i Eweliny Antonik z LO, opiekun Agnieszka Cisko; Katarzyny Kowalskiej z Gimnazjum w Narolu, opiekun Konrad Kopczacki; Anny Zajac, Izabeli Jamroz z Gimnazjum w Oleszycach, opiekun Renata Kisała. W sumie komisja nagrodziła 4 prace i wyróżniła 17, a więc 21 uczestników z 90 nadesłanych prac.

Uczestnicy imprezy podsumowującej mieli możliwość obejrzeć prezentację dwóch prac multimedialnych o nieistniejącej wsi Sieniawka i o Cieszanowie oraz wysłuchać koled w wykonaniu zespołu wokalnego z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie, prowadzonego przez Andrzeja Kindrata.

Adam Łazar

Spółdzielczość w Lipsku

Aby zapobiegać szerzącej się „lichwie żydowskiej” w 1926 roku były administrator parafii lipskiej ks. Jan Kijas organizuje w Lipsku Kółko Rolnicze. W skład nowo wybranego zarządu weszli: Ignacy Biedroń (późniejszy wójt) i Feliks Frankiewicz – kierownik Szkoły Podstawowej w Lipsku. Założony sklep, prowadzony przez Mikołaja Przednowka na skutek konkurencji ze strony handlu żydowskiego wkrótce upadł.

W 1934 roku Lipsko staje się gminą zbiorową. Jej mieszkańcy ponownie zakładają sklep. Rejestrują go w sądzie jako „Sklep Kółka Rolniczego w Lipsku”. Składka członkowska wyniosła 10 zł a wpisowe 1 zł. W skład zarządu wszedł Feliks Frankiewicz, Ignacy Biedroń i Franciszek Kozłowski. Natomiast Komisję Rewizyjną reprezentowali: Michał Słonec, Stanisław Szuper i Władysław Schab. Sklep mieścił się w domu parafialnym – Dom Polski. Z wypracowanego kapitału zakupiono drobny nowoczesny sprzęt rolniczy, który wypożyczano za odpłatnością.

W ślad za powstaniem spółdzielczego sklepu w Lipsku zostaje założone liczące 40 członków Koło Młodzieży. W skład zarządu weszli Zofia Frankiewicz, Julian Brzyski i Władysław Schab. Wraz z wybuchem II wojny światowej Koło Młodzieży zaprzestaje działalności.

W marcu 1940 roku na polecenie niemieckich władz okupacyjnych w Lipsku uruchomiono „Punkt skupu jaj”. Zamiast jednak pieniędzy sprzedający otrzymywali cukier. Za 1 kg jaj otrzymywano 50 dkg cukru. Jaj były dostarczane do hurtowni w Tomaszowie z przeznaczeniem dla kwatermistrzostwa armii niemieckiej. Skup prowadził Władysław Szuper i Władysław Tabacek – nauczyciel.

Z początkiem 1941 roku ponownie reaktywowano w Lipsku sklep spożywczy. Zarejestrowano go w Sądzie Powiatowym w Tomaszowie Lubelskim jako „Spółdzielnię Spożywców – Zgoda w Lipsku”. W skład powołanego zarządu weszli: Jan Polniak - prezes, Feliks Frankiewicz i Władysław Dudek. Wybraną Komisję Rewizyjną reprezentował Franciszek Kozłowski, Stanisław Szuper i Władysław Schab. Głównym księgowym został Władysław Tabacek, kasjerem Ignacy Biedroń, kierownikiem zaopatrzenia Władysław Szuper a sklepowym Ludwik Nowicki.

Sklep z racji trwającej wojny nie miał warunków do rozwoju. Brakowało gotówki w obrocie. Nagminne były rekwizycje towarów przez niemieckie wojsko. Prawdą jednak było, że w sklepie zaopatrywały się polskie i radziec-

kie oddziały partyzanckie.

W 1945 roku następują zmiany w składzie władz Spółdzielni. Na prezesa powołano Bronisława Czarnego z Chlewisk, na księgowego – Aleksandra Staniszewskiego, skup żywcą prowadził Aleksander Schab a konwojentami byli: Józef Chmielowiec i Wawrzyniec Kogut. W rok później otwarty został prowadzony przez Józefa Mulaka sklep masarski. W 1947 roku powstaje Gminny Ośrodek Maszynowy, którego kierownikiem był Kazimierz Brzyski a funkcje mechanika pełnił Karol Pizun.

W 1947 roku powstaje Związek Samopomocy Chłopskiej. W ślad za tym do Spółdzielni Spożywców „Zgoda” w Lipsku włączono sklepy z terenu Gminy Zbiorowej w Lipsku: „Rol-

nik” w Lipsku, „Jutrzenkę” w Narolu Wsi, sklep w Chlewiskach, Chyżach. Nowo utworzona spółdzielnia otrzymała nazwę: Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Lipsku. Spółdzielnia zakłada nowe sklepy w Woli Wielkiej, Łówczy, Dębinach, Ję-



Były budynek Kółka Rolniczego w Lipsku

drzejówce i Podlesinie. Sklepy te z braku lokali mieszczą się w prywatnych domach.

Z początkiem 1948 roku prezesa Bronisława Czarnego zastępuje Bronisław Niedużak z Brzezinek. Wówczas też uruchomiono w Lipsku sklep wyrobów żelaznych i punkty sprzedaży materiałów budowlanych, nawozów mineralnych i materiałów opałowych.

Z dniem 1 lipca 1950 roku w wyniku reorganizacji decyzją Rady i Zarządu PZGS Lubaczów połączono w jedną całość GS „SCH” w Narolu z GS”SCH” w Lipsku. Nowa spółdzielnia otrzymała nazwę „Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Lipsku z siedzibą w Narolu. Biura spółdzielcze mieściły się w Narolu a w Lipsku mieściła się sieć sklepowa mieszcząca się w budynku parafialnym Dom Polski (niegdyś karczma dóbr Łukawica). W Lipsku też zlokalizowany był skład materiałów budowlanych i garaże. Na czele spółdzielni stanął zarząd w składzie: Bronisław Niedużak z Brzezinek - prezes, Karol Kołodziej, Tadeusz Cebula – członkowie zarządu, Ignacy Biedroń – kasjer, Józef Steczkiewicz – magazynier.

Po dawnej prężnej spółdzielni pozostała pamięć kultywowana przez mieszkańców Lipska i drewniany budynek spółdzielczy usytuowany w pobliżu kościoła. W zbiorach Izby Pamiątek w Lipsku jest stara fotografia z ceremonii poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę budynku spółdzielczego w 1947 roku. Zapewne są również fotografie u mieszkańców Lipska.

Wiesław Kołodziej s. Karola

Lubaczowskie „Święto morza” (cz. V)

Wyłynęli z Lubaczowa

Przed wybuchem II wojny światowej „Święto Morza” („Dni Morza”) obchodzone były ośmiokrotnie, przede wszystkim w Gdyni. W czasie wojny i okupacji tradycje obchodów kontynuowane były w tajemnicy, a na okrętach polskiej Marynarki Wojennej niekiedy dni te przypadły na okres wojennych zmagani na morzu. Po wojnie uroczystości odbywały się także w innych miastach polskiego wybrzeża, m.in. w Szczecinie, Kołobrzegu, Słupsku, Uście, Władysławowie, Świnoujściu i Sopocie. O tym że odbywały się też w Lubaczowie (co dla niektórych może być dziwne, bo „gdzie Rzym, gdzie Krym”), pisałem w Kresowiaku w wcześniejszych częściach opisu.

Marynarzem nie był Stanisław Dąbek (jak 17 lat temu pisał A. Łazarz w „Pogranicze” nr 8/1992)... „Lubaczów leży daleko od morza... wody Lubaczówki poprzez San i Wisłę, wpadają do Morza Bałtyckiego. A mimo to nauczyciele i uczniowie lubaczowskiej Szkoły Podstawowej nr 1 dobrze są znani marynarzom z Polskich Linii Oceanicznych. Połączył ich patron- pułkownik Stanisław Dąbek. Gdy był chłopcem, uczęszczał do „jedyńki”. Potem jako żołnierz bronił miasta [Lubaczowa] w 1918 r. [przed atakiem Ukraińców]. Gdy wybuchła II wojna światowa został powołany na d-cę Łądowej Obrony Wybrzeża. Zginął jako bohater w obronie Kępy Oksywskiej w 1939 r... W 1971 r. lubaczowska szkoła otrzymała imię płk. S. Dąbka...” Z artykułu wyczytałem jeszcze, że kapitan statku [o tej nazwie] („Pułkownik Dąbek”) zapraszał młodzież jedynki na statek, a załoga ufundowała książeczkę mieszkaniową jednej z uczennic, że w 1987 r. młodzież odwiedziła cmentarz w Redłowie gdzie spoczywa patron, a Szkoła gościła delegację jednostki marynarki wojennej z okazji wmurowania tablicy pamiątkowej w 50 rocznicę śmierci patrona, że uczeń Piotr Cencora w nagrodę wyjechał na 5- dniowy obóz żeglarski do Gdyni a tradycyjnie klasy 8- me wyjeżdżały na wycieczkę nad morze, i że jest to część wychowania morskiego w lubaczowskiej szkole, i że związku z tym Lubaczów uchodzi za najbardziej morskie miasto w głębi lądu... Tak było 17 lat temu, a jak jest w tej szkole dziś, i na ile morskie tradycje są podtrzymane... może opisać to już ktoś z tej szkoły, zachęcam.

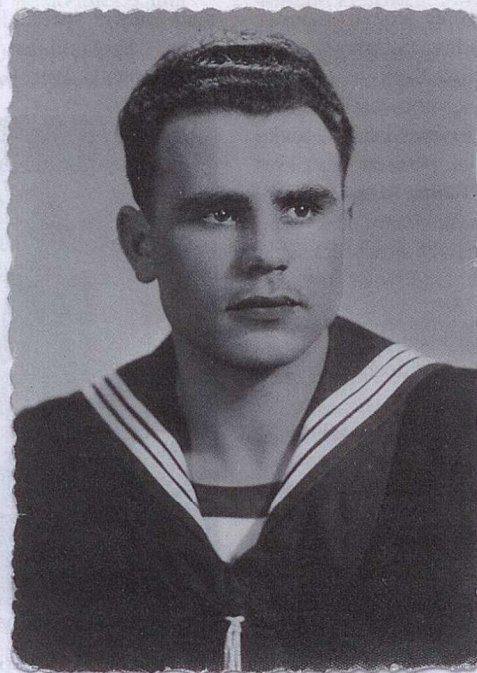
Znalazło się też trochę prawdziwych marynarzy na lubaczowskim powiatowym lądzie. W poprzednim Kresowiaku, spośród takich lubaczowskich marynarzy wymieniałem **Mariana Zatheya** seniora, **Zdzisława Sochania** i **Pawła Baumanę**. Dziś następni... Przed wojną w Cieszanowie z córką Godowskiego z ul. Skorupki ożenił się marynarz o nazwisku **Biały**. W podlubaczowskim Ostrowcu znalazł swoją miłość i żonę- Zofię Majkutówną, marynarz **Bolesław Lucht**, późniejszy oficer marynarki, komandor porucznik Polskich Linii Oceanicznych. Mieszkali w Gdyni. Siostra Zofii została teściową obecnego burmistrza Lubaczowa, Jerzego Zajęca).

Zakochanym w morzu i szukającym możliwości by swoje chłopcę zamierzenia spełnić był ur. w 1946 r. **Wiktor Szajowski z Lubaczowa** (s. Stanisława z ul. Mickiewicza). Szczęśliwym trafem w składzie komisji wojskowej była jego ciotka Grażyna Łuczowska, za której wsparciem, marynarską przygodę Witek rozpoczął od służby wojskowej w tej formacji. Po szkoleniu w Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Uście w latach 1966-1969 pływał na ORP „Gryf” jako radiotelegrafista, na okręcie flagowym Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni. Po przejściu do marynarki handlowej, w latach 1971-1973 w stopniu marynarza pływał w Polskich Liniach Oceanicznych do Afryki Zachodniej na MS „Łódź”, i na MS „Gwardia Ludowa” do Indii i Cejlonu. Po którymś rejsie z uwagi na posiadanie rodziny za granicą (a wówczas była to niewybaczalna polityczna niepoprawność) otrzymał wypowiedzenie „bo siostra w Ameryce”. Wówczas definitywnie zakończył przygodę z morzem i marynarką. Wrócił do Lubaczowa, gdzie przez pewien czas pracował w Zakładach Galanterijnych przy ul. Kościuszki (tzw. Zamki), a następnie przeniósł się do pracy w Jarosławiu gdzie mieszka z rodziną do dziś, i nadal (jak mi opowiadał) niczego nie żałuje i mile wspomina tamto pływanie.

Marynarzem z naszych stron był **Edward Mazurkiewicz**, ur. w 1934 r. (fot. z ok. 1953 r. w zał.). Jego brat Edmund, kowal z zawodu, który w swoim domu przy ul. Cichej 1 (Lubaczów- Żelichówka) udziela mi tych informacji, jest młodszy o rok (z 1935 r.) i 4- tym z 7 rodzeństwa (6 synów, 1 córka). W 1944 r. rodzina Mazurkiewiczów uciekała z Rudki przed Ukraińcami z UPA za San. Po powrocie okazało się że z tych

samych co wyżej powodów, wcale nie jest spokojniej, więc w trosce o ratowanie życia kolejna ucieczka i tułaczka... kolejno do Cieszanowa, Płazowa, Rudy, Horyńca, Baszni, znów Horyńca, Lubaczowa (na Piaskach), i w końcu „wylądowali” w Opace. Edward „zawsze był za wojskiem”, zresztą- wojsko dawało wikt i utrzymanie a przy takiej rodzinie (7 dzieci), nie było to bez znaczenia. „Zamarzył sobie” wojsko i złożył podanie do Szkoły Kadetów w Warszawie.

Przyjęli, ale rocznik wnet rozwiązał, i w 1952 r. przeszedł do Szkoły



Marynarki Wojennej w Gdyni. W 1956 r. skończył ją jako podporucznik, i nawet (jak wspomina jego brat Edmund) za uzyskane wyniki dostał 600 zł nagrody. Pływał potem na statku „Iskra”, na tym samym, który po wycofaniu stał jeszcze do niedawna jako okaz przy nabrzeżu przy Skwerze Kościuszki w Gdyni. Pływał też na innych, aż w kocu trafił do Sztabu Generalnego Marynarki Wojennej w Gdyni. Miał być skierowany na studia do akademii wojskowej Związku Radzieckiego, ale ponieważ ojciec był dzia-

łaczem środowiska ludowego... „nie dostał się”. Po roku 1970- tym, po rozruchach na Wybrzeżu, jak się na to wszystko (rozruchy) napatrzył, miał dość wojska i podjął zamiar przeniesienia się do marynarki handlowej. Podjął studia na WAT i jako adiunkt trafił na 2 lata do Szkoły Morskiej w Gdyni. Potem przeszedł do handłowni (żegluga handlowej) w Gdyni, i zaczęły się rejsy na różnych statkach, dalekie i długie, nawet po 11 miesięcy w rejsie, m.in. Chiny, Japonia.

Byli i piraci... a jakże... gdy stali w zatoce gdzieś na Bermudach. Była noc, cisza, nagle szmer... Edward parzy... jacyś obcy chowają się pomiędzy paczki i ładunek (wieźli wtedy kawę). Patrzy... wachtowni ranni (jeden ranny drugi ogłuszony, ale przeżyli). Szybko... rakietnica i strzał, jedna druga flara... Zrobił się rumor, załoga stanęła na nogi... i tamci jak cicho przyszli, tak cicho wyszli, ześlizgnęli się po linach do swojej łodzi, odpalili silnik i znikli w ciemnościach. Z całą pewnością nie chodziło im o kawę, sądzili że mają do czynienia z transportem broni lub narkotyków, i że dla okupu zawładną statkiem. Tym razem załoga miała szczęście.

Z czasem Edward awansował na III i II kapitana, w końcu przyszło i dowodzić statkiem. W jednym z rejsów z Hiszpanii wieźli beczki po jakichś płynach chemicznych, kwasach. Na morzu ładunek poluzował się, i trzeba było go przestawić, przemocować, a że wcześniej załoga popiła się, więc kapitan jak załoga „nie może”- to... musi sam. I wziął się do roboty. Na jednego robota ponad siły, któraś beczka spadła, któraś przechyliła się, z jednej wypłynęła ciecz... oblała mundur i ramię, lewą pierś. Kwas spalił ubranie i ciało. Co wiele narobisz na morzu... Potem rany nie goiły się latami. Nie pomagały badania i leki, ranę objął rak, jakby czerniak. W 1993 r. przeszedł operację. Wycięto co trzeba i nawet z zapasem, przeszczepiono ciało z in. części, i skórę z nogi. Lekarze mówili, że jak nie będzie przerzutów do pół roku to... Niestety były. Zmarł w 1994 r. i został pochowany w Gdyni. I tak „dobił brzegu” swych dni kolejny i jeden z wielu, marynarz z naszych stron- Edward Mazurkiewicz. W Gdyni mieszka jeszcze jego żona Helena z domu Stafa, rodem z Podlesia.

Adam Szajowski

Bożonarodzeniowy klimat stycznia

Pierwszy miesiąc Nowego Roku poza nami. Był ciepły jak święta Bożego Narodzenia. Kulturalnie żyliśmy nimi przez cały miesiąc. Wybiórczo wspomnijmy niektóre imprezy. Nie na wszystkich byliśmy, bo nas nie proszono. Ale o nich też piszemy.

Koncert Noworoczne w Lubaczowie i Narolu

Tradycja została podtrzymana. W pierwszą niedzielę Nowego Roku - w tym 4 stycznia - Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego w Lubaczowie zorganizował po raz piąty Koncert Noworoczny. Licznie zgromadzonej publiczności życzenia złożyli: dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra i wiceburmistrz Lubaczowa Janusz Szaj.

A potem przez dwie godziny miejscowi i zaproszeni artyści przenieśli nas w świat pięknej muzyki i tańca. Jak przystało na okres karnawału, najmłodszy z Teatru Małych Form, przebrani w stroje balu maskowego, poetyckim słowem opowiedzieli o balach noworocznych, pożegnaniu Starego i powitaniu Nowego Roku. Życzili,

„niech od stycznia aż po grudzień,
przez dwanaście miesięcy uśmiechają się ludzie”

i prosili: „Nowy Roku ty urodzaj naszym polom, łąkom daj,
by jak śnieżnobiała brzoza, rósł nasz ukochany kraj.

Niech taneczny lekki krok, będzie z Wami cały rok.

Niech prowadzi Was bez stresu, od sukcesu do sukcesu”.

Ten lekki taneczny krok zaprezentował w swoim programie zespół tańca współczesnego „Aquarius”, prowadzony przez Agnieszkę Kowal – instruktora MDK w Lubaczowie. Były też tańce towarzyskie w wykonaniu tancerzy Szkoły Tańca Sportowego „Aksel” z Rzeszowa. Zaprezentowały się cztery mistrzowskie pary, które urzekły lubaczowską publiczność swoim profesjonalizmem, zwłaszcza w tańcach latynoamerykańskich, takich jak: samba, rumba, cha-cha, paso doble, jive.

Dawkę humory wniósł kabaret „Mucha” prowadzony przez Grażynę Bielec. Lubaczowianin z urodzenia, kończący w tym roku Akademię Muzyczną im. F. Chopina w Warszawie Marek Majcher dał popis wirtuozalnej gry na akordeonie w muzyce hiszpańskiej. On też założył zespół „Klezmersi”, który wystąpił na scenie MDK w koncercie noworocznym z muzyką klezmerską i w tym stylu wykonanymi kolędami. Klimat bożonarodzeniowy oddały trafnie solo wykonane kolędy przez Joannę Niedźwiecką – Cybulak oraz przez Chór Kameralny MDK prowadzony przez Grzegorza Kowala. W nowej aranżacji zabrzmiały w ich wykonaniu kolędy: „Cicha noc”, „Lulajże Jezuniu”, „Pastuszkowie mili”, „Hej kolęda, kolęda”, „Gdy śliczna Panna”.

Reżyserem tego koncertu była Grażyna Bielec, która już po raz drugi organizowała konkurs plastyczny „Świąteczny dom”. Przebiegał w dwóch kategoriach: stroik i szopka świąteczna.

W tym samym dniu odbył się Koncert Noworoczny w kościele w Narolu. Grał muzykę kameralną znany już w tym mieście kwartet

„Prima Vista”. Była okazja wraz z tymi artystami, którzy udają się na tournée do Japonii, wspólnie pokolędować.

Teatr cieni w Oleszycach

Wieczorem, 18 stycznia br., w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach zadebiutował prawdziwy teatr cieni z spektaklem „Pan Bóg okazał mi łaskę”. Spektakl ten z grupą gimnazjalistów przygotowała katechetka, siostra Jana – Bo-

ukazane nowatorsko, działające na wyobraźnię, budzące zachwyt, radość, wzruszenie, głębokie przeżycie.

Siostrze Janie i młodym aktorom za tegoroczny dar w postaci tego wydarzenia kulturalnego wyraził wdzięczność diecezjalny duszpasterz środowisk twórczych i proboszcz oleszyckiej parafii ks. kan. Józef Dudek. Życzył animatorom kultury kolejnych pięknych i wartościowych spektakli.



Teatr cieni - przedstawienie w Oleszycach

żena Bochenek. W spektaklu umiejętnie połączyła oszczędne ewangeliczne słowo z pięknie brzmiącą muzyką oraz wizją i ruchem młodych artystów. Sięgnęła po teatr cieni. W teatrze siostry Jany, nie pojawiły się lalki, tak jak w teatrach chińskich, ale cienie postaci aktorów z miejscowego gimnazjum, odtwarzających akcję sztuki za ekranem. Przedstawili sceny: kuszenie węży i grzech pierwszych rodziców w raju, Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, troskliwej opieki św. Józefa nad brzemenną Maryją, Narodzenia Dzieciątka Jezus, pokłon pasterzy. Sceny niby nam znane, ale

Proboszcz ks. kan. Józef Dudek na koncert zaprosił do parafialnej świątyni orkiestrę dętą z Cieszanowa, która pod batutą Mariana Świecha grała kolędy w niedzielę, 25 stycznia. W następną niedzielę (1 lutego) śpiewał chór Wyższego Seminarium Duchownego z Lublina.

Zespół Golec uOrkiestra kolędował w Cieszanowie

Popularny zespół „Golec uOrkiestra” polubił Cieszanów. Grał i śpiewał w tym mieście w plenerze podczas „Dni Cieszanowa”. Zdobył sympatię publiczności. Na zaproszenie burmistrza Zdzisława Zadwornego i Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie przyjechali Golcowie po raz drugi, by w sobotnie popołudnie (17 stycznia br.) w sali gimnastycznej Zespołu Szkół dać koncert kolęd i pastorałek. Przed nimi zaprezentowali się miejscowi artyści: lubaczowsko-cieszanowski zespół wokalny – instrumentalny „Klezmersi”, którego „duszą” jest mistrz gry na akordeonie Marek Majcher, kończący w tym roku Akademię Muzyczną w Warszawie, zespół rodzinny Ciećkiewiczów z Cieszanowa i zespół z Lubaczowa Pauliny Mazepy. Po nich ponad godzinny koncert dał zespół „Golec



Ks. Józef Dudek dziękuje aktorom teatru cieni za spektakl, siostra zakonna prowadząca ten teatr stoi wśród gimnazjalistów

uOrkiestra". Łukasz i Paweł Golec, artystyczne dusze zespołu, jego liderzy już od trzeciej klasy szkoły podstawowej uczyli się grać na instrumentach w Szkole Muzycznej I stopnia w Żywcu, a następnie w Szkole Muzycznej II stopnia im. Stanisława Moniuszki w Bielsku Białej. Kolejnym etapem rozwoju muzycznego były studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. W 1998 r. założyli własny „Golec uOrkiestra”. Już 11 rok koncertują po kraju a ich płyty rozchodzą się jak „świeże bułeczki”.

Rok kulturalny w lubaczowskiej konkatedrze

W uroczystość Trzech Króli konkatedra lubaczowska rozpoczęła rok kulturalny w parafii pw. św. Stanisława BM. W dniu tym po wieczornej Eucharystii odbył się Koncert Noworoczny w wykonaniu miejscowych zespołów artystycznych. Kolędy wykonywały trzy chóry: dziecięcy „Canzonetta”, młodzieżowy „Canzone” (oba prowadzi Andrzej Kindrat) i Kameralny, prowadzony przez Grzegorza Kowala.

W Miejskim Domu Kultury Chór Kameralny dla dorosłych prowadzi mgr Grzegorz Kowal, a zespoły muzyczne mgr Piotr Kaczor. W Koncercie Noworocznym w konkatedrze oprócz chórów też grał i śpiewał kolędy zespół „Paulina z zespołem”. Z poetyckim słowem o tematyce bożonarodzeniowej i noworocznej wystąpili recytatorzy z Teatru Małych Form, prowadzonego przez Grażynę Bielec. Po tym Koncercie Noworocznym, przygotowanym przez nauczycieli, odbyło się w konkatedrze lubaczowskiej spotkanie opłatkowe dla pedagogów i wychowawców.

W niedzielę Chrztu Pańskiego w lubaczowskiej konkatedrze gościnnie wystąpił męski, wokalny kwartet „Akord” z Tarnopola, z zachodniej Ukrainy. W wykonaniu tego kwartetu, w skład którego wchodzi utalentowani muzycy: Włodzimierz Futorski, Włodzimierz Hapij, Jarosław Perig, Wiktor Zabczuk, usłyszeliśmy między innymi: polską kolędę „Dzisiaj w Betlejem”, ukraińską „Oj rano, rano”, w kilku językach „Cicha noc”, sakralny utwór wszechstronnego, światowej sławy współczesnego polskiego kompozytora muzyki chóralnej Romualda Twardowskiego „Alleluja”, dumkę ukraińską, sentymentalną piosenkę „Jak szybko mija życie” i rytmiczną ludową piosenkę „Góralskie kołomyjki”. Końcowym akordem ich koncertu w Lubaczowie było wykonanie „Mnohaja lita” czyli polskiego „Sto lat”.

Zaś w niedzielę (18 stycznia br.) w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie koncert zatytułowany „Kolędy z przytupem” wykonał folkowy zespół „Ratatam” z Rzeszowa. Warto dodać, że w niedzielę, 11 stycznia po raz siemnasty grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Również na ten cel grały zespoły muzyczne w MDK w Lubaczowie. Ponadto były w tym miesiącu spotkania opłatkowe, między innymi Związku Sybiraków 29 stycznia, połączone też z występami artystycznymi.

Styczeń więc był miesiącem pełen wydarzeń kulturalnych o charakterze bożonarodzeniowym i noworocznym.

Adam Łazar

18 grudnia

W Cieszanowie Anna K. dokonała włamania do budynku gospodarczego Janiny G. z którego skradła drewno opałowe wartości 30 zł.

22 grudnia

W Oleszycach nieznany sprawca w samochodzie VW Passat Marty M. wybił tylną szybę. Właścicielka poniosła stratę w wysokości 1300 zł.

23 grudnia

W Lubaczowie przy ulicy Mały Łązek nieznany sprawca włamał się do mieszkania Władysława S. i dokonał kradzieży 15 l. wina gronowego, zegarka i 160 zł.

W Cieszanowie Władysław J. znęcał się nad Agatą K. i dziećmi.

27 grudnia

W Lubaczowie na ulicy Dąbka patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Poloneza. Okazało się, że jego kierowca był nietrzeźwy (1,09 promila alkoholu) oraz prowadził pojazd pomimo zakazu sądowego.

28 grudnia

W Lubaczowie na ulicy Kościuszki patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Citroen Tomasza K. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,15 promila alkoholu.

31 grudnia

Wieczorem, około 21.00 policjanci Referatu Patrolowo – Interwencyjnego zostali skierowani na interwencję. Jak wynikało ze zgłoszenia, dwóch mężczyzn wylamując drzwi próbuje dostać się do mieszkania. Po przybyciu na miejsce zgłoszenia policjantom udało się zatrzymać jednego ze sprawców. Był on nietrzeźwy.

Po sprawdzeniu w policyjnych bazach danych okazało się, że jest to 47 - letni Wiesław S. – poszukiwany listem gończym przez katowicką prokuraturę za usiłowanie zabójstwa.

W 2004 roku Wiesław S., mieszkaniec Lubaczowa, przebywał w jednym z mieszkań w Katowicach. Prawdopodobnie on zadał kilka ciosów nożem w klatkę piersiową, chcąc zabić mieszkańca Katowic. Od czterech lat mężczyzna ukrywał się na terenie kraju oraz za granicą.

W sierpniu 2008 roku prokuratura wydała za Wiesławem S., podejrzanym o usiłowanie zabójstwa, list gończy. Zatrzymanego mężczyznę przewieziono i osadzono do dalszych czynności w Zakładzie Karnym w Przemyślu. Czynności w sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa Centrum – Zachód w Katowicach.

1 stycznia

W sylwestrowy wieczór zainteresowanie lubaczowskich kryminalnych wzbudził dziwnie zachowujący się chłopak z plecakiem. Podczas legitymowania okazało się, że jest mieszkańcem Lubaczowa i ma 15 lat. Dalsza kontrola jego plecaka oraz ubrania pozwoliła na odnalezienie fajki wodnej (służącej do zażywania narkotyków) oraz woreczków strunowych z suszem marihuany. 15-latka policjanci doprowadzili do komendy skąd po wykonanych czynnościach odebrała go matka. Pomimo niejasnych wyjaśnień chłopaka można się domyślać, że narkotyki mogły trafić na jedną z imprez sylwestrowych.

3 stycznia

Na drodze Horyniec-Zdrój - Radruż zginął kierowca fordą fiesty. Kierowany przez niego samochód wpadł w poślizg, uderzył bokiem



KRONIKA POLICYJNA

w przydrożne drzewo i dachował na drodze. Policjanci pod nadzorem Prokuratora Rejonowego wykonali oględziny na

miejscu zdarzenia. Droga przez ponad dwie godziny była zablokowana.

W sobotę około godz. 14.20 dyżurny KPP w Lubaczowie został powiadomiony o wypadku na drodze przed Radrużem. Przybyłe na miejsce wypadku służby ratownicze zastały samochód Ford Fiesta wywrócony na dach. W nim znajdował się martwy już 46-letni kierowca. Policjanci pod nadzorem Prokuratora Rejonowego na miejscu zdarzenia wykonali oględziny. Wstępnie ustalenia wskazują na to, że samochód na łuku drogi wpadł w poślizg, uderzył bokiem w drzewo i dachował na drodze. Trasa przez 2 godziny była zablokowana.

Gdy policjanci pracowali na miejscu wypadku, doszło do kolejnego zdarzenia drogowego. Około godz. 16.00 w Baszni Dolnej 56-letni kierujący daewoo uderzył w pieszo. Potracony 12-letni mieszkaniec Baszni trafił do szpitala z obrażeniami lewego przedramienia.

6 stycznia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Ford Fiesta, kierowany przez Adama F. mimo zakazu sądowego. Ponadto w jego krwi było 1,66 promila alkoholu.

W Pizunach koło Narola nieznany sprawca uszkodził samochód Andrzeja P. Właściciel poniósł straty w wysokości 1300 zł.

11 stycznia

W Lisich Jamach Maciej M. został dotkliwie pobity przez 5 nieznanych sprawców.

W Lisich Jamach pobity został Maciej M. z Baszni Dolnej.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat Fiesta. Jego kierowca Tomasz B. w wydychanym powietrzu miał 2,04 promila alkoholu.

13 stycznia

W Nowym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Mieczysława W.

15 stycznia

W Oleszycach na ulicy Zamkowej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat 126p Mariusza P. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,52 promila alkoholu.

24 stycznia

KPP w Lubaczowie została powiadomiona o zdarzeniu drogowym na ul. Wyszyńskiego w Lubaczowie. Po przybyciu na miejsce funkcjonariusze ruchu drogowego zastali samochód bmw „zaparkowany” w latarni. Kierowcą okazał się 20-letni mieszkaniec Lubaczowa. Policjanci ustalili, że kierujący wpadł w poślizg i uderzył przodem auta w jedną latarnię, następnie w ogrodzenie posesji i tyłem pojazdu w drugą latarnię. Policjanci sprawdzili również stan trzeźwości kierowcy – urządzenie dało wynik 0,0 promila. Przyczyną zdarzenia prawdopodobnie była nadmierna prędkość. Nie trudno sobie wyobrazić co mogło by się wydarzyć gdyby w tym czasie ktoś przechodził chodnikiem. Kierowca został ukarany mandatem karnym.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

Cieszanów ma Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej

Rodzice i ich pociechy w Cieszanowie z radością powitały fakt uroczystego otwarcia w środku miasta Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej, które odbyło się w sobotę, 10 stycznia br. Z tej okazji w parafialnym kościele odprawiona została Msza św. przez diekana i proboszcza ks. Stanisława Mizaka. Podczas tego nabożeństwa poświęcono krzyże ufundowane przez rodziców, które zawieszono zostaną w salach zajęć dla dzieci. Następnie zebrani udali się do budynku szkoły, gdzie nastąpiło uroczyste przecięcie wstęgi przez posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka, starostę lubaczowskiego Józefa Michalika i burmistrza miasta i gminy Cieszanów Zdzisława Zadwornego oraz poświęcenie wnętrza szkoły przez proboszcza ks. S. Mizaka. Po powitaniu gości przez dyrektora szkoły Stanisława Kędziora jego zastępca Kazimierz Wolanin przedstawił krótką historię szkoły.

W dwóch etapach przeprowadzone remonty pozwoliły na utworzenie Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej. Techniczny odbiór budynku odbył się jeszcze w starym roku. Pieniądze na tę inwestycję pozyskano z kontraktu wojewódzkiego z Urzędu Marszałkowskiego, z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i rezerwy oświatowej na wyposażenie obiektów szkolnych. W sumie ok. 1 milion 200 tysięcy złotych. W nowym Centrum połączono wychowanie przedszkolne z nauczaniem integrowanym w klasach I–III. Dzieci te mają bardzo dobre warunki nauki i zabawy. Do prowadzenia zajęć ruchowych i gimnastyki korekcyjnej nauczyciele mają do dyspozycji salę gimnastyczną o wymiarach 10 X 14 metrów. Sale zajęć wyposażone zostały w nowe stoliki i krzeselka, pomoce naukowe z telewizorami i sprzętem multimedialnym. Zakupiono także sprzęt na urządzenie placu zabaw. Do jego zorganizowania przystąpi się na wiosnę. W Cieszanowie stworzono wysoki standard do prowadzenia edukacji dla dzieci w wieku od trzech do dziesięciu lat. Aktualnie są dwa pełne oddziały wychowania przedszkolnego. Przedszkole w gminie ma też Dachnów, a w Niemstowie, Nowym Siole i Kowalówce funkcjonują punkty przedszkolne.

Podczas uroczystości otwarcia nowego Centrum poseł na Sejm RP Mieczysław Kasprzak podkreślił duże zasługi samorządu gminnego, a szczególnie burmistrza miasta i gminy Cieszanów Zdzisława Zadwornego w rozwój całej gminy oraz pochwalił go za umiejętności w zdobywaniu i wykorzystywaniu funduszy unijnych. Pogratulował władzom gminy kolejnej udanej inwestycji i życzył dalszych sukcesów starosta Józef Michalik oraz w imieniu Wojewody Podkarpackiego, jego rzecznik prasowy Wiesław Bek. Odczytano również listy gratulacyjne od Marszałka Województwa Podkarpackiego i Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Uczniowie wraz z dyrektorką szkoły wręczyli honorowe tytuły „Przyjaciela Szkoły” posłowi na Sejm RP Mieczysławowi Kasprzakowi, dyrektorki Huty Szkła w Jarosławiu Adamowi Gajewskiemu i burmistrzowi Zdzisławowi Zadwornemu. Część artystyczną zaprezentowały dzieci z klas młodszych i przedszkola, która została nagrodzona gromkimi brawami.

Adam Łazar

DONOS RZĄDZI MIASTEM (4)

Zamieszczamy kolejny odcinek głośnego reportażu, który w 1961 roku ukazał się w jednej z centralnych gazet. Reportaż ten wywołał „trzęsienie ziemi” w Lubaczowie, zmiótł władze powiatowe i spotkał się z licznymi komentarzami w prasie krajowej. Zamieszczony tekst pochodzi z książki autora reportażu „Nie ma ucieczki od ludzi”.

Siostra zakonna Akwilla zeznała na przykład, że pośredniczyła na sali operacyjnej we wręczeniu dyrektorowi 500 zł. Zapewniając, że nie ma do niego najmniejszego „żalu” za zwolnienie jej wraz z innymi siostrami zakonnymi ze szpitala. Znalazły się jednak inne siostry, które zeznały, iż siostra Akwilla w swym czasie w ogóle na salę operacyjną nie wchodziła. Zastanawiające: do „żalu” nikt na sali sądowej się nie poczuwał.

Jedynie dr Kościuszkiewicz (świadek obrony) mówił o tym wprost wspominając jednemu z „promotorów” procesu, że ten, przed kilku laty (!) zakwestionował jego dyplom lekarski. Takie rzeczy się pamięta...

Bardziej jednak od sprzeczności w zeznaniach świadków uderzyły reportera inne sprzeczności ujawnione na sali sądowej. Okazało się na przykład, że kiedy była mowa o „słusznym czy niesłusznym” zwolnieniu dr B., przedstawiono jednocześnie **najlepsze i najgorsze** opinie z dawnych jego miejsc pracy w Lublinie Legnickim i we Wrocławiu. Wystawione przez te same instytucje (może nawet przez tych samych urzędników?).

„Sąd nie podzielił zdania świadka Cz. P. kierownika Woj. Wydziału Zdrowia w Rzeszowie – czytamy w protokole z rozprawy – że nie jest przestępstwem, skoro sam projekt z wdzięczności złoży jakąś rekompensatę lekarzowi, gdyż jest to sprzeczne z art. 290 KK o stanowiłoby to również wyzysk klasy robotniczej przez lekarzy”.

... Czy tradycyjny koszt z „Delikatesów” przesłany przez szczęśliwego ojca na ręce lekarza, który odebrał był na sali sądowej jego pierwotnego, też należy do paragrafu 290 KK? – pytał reporter prokuratora z Prokuratury Powiatowej w Lubaczowie.

Prokurator przytaknął.

Jak to dobrze – pomyślałem wtedy – jak to dobrze, że nie mieszkam w Lubaczowie, gdzie wszystko o wszystkim wiadomo.

Prokurator miał – obiektywnie rzecz biorąc – rację. Może więc ująć lubaczowską sprawę inaczej? Na przykład jako wyraz typowego konfliktu między organami prokuratury a sądem? Albo tak: prawo ponad interesem walczących ze sobą osób i instancji.

Można by i tak przedstawić lubaczowskie przypadki, ale jeśli przypatrzyć się bliżej, to nawet prawo w swym powiatowym wydaniu okaże się nam pojęciem wcale nie nie bezosobowym. Tu – prokurator, „też człowiek” mający swoje przyzwyczajenia, życie prywatne. Tam sędzia –

„członek rodzinny”. Ówdzie – świadek. Nawet świadek jest konkretnym człowiekiem, konkretnym we wszystkim, co jest dane ludzkiej naturze i w złym i w dobrym.

Cytują reporterowi w prokuraturze rozliczne paragrafy.

Reporter się uczy.

Powiadają reporterowi w Powiatowej Radzie: „interes społeczny”...

Reporter potakuje.

Powiada dr B.: Uwierzyłem nareszcie w konstytucję, w praworządność, w to, że wobec prawa każdy jest równy. Nawet z magicznym hasłem „Rzeszów” mogę wygrać, gdy za mną jest prawo.

Powiada I sekretarz KP: ten B. to dobry facet, tylko trochę za dużo pisać lubi.

W innej powiatowej instytucji słyszę znów o B. jako o groźnym rozrabiaczu i intrygancie.

A reporter grzecznie wierzy we **wszystko**. Bo jakże inaczej? Bo jeśli opinie urzędowe są tak sprzeczne, że aż się znoszą, można wierzyć zarówno wszystkim, jak żadnej!

Opinie urzędowe zmieniają się w zależności od potrzeb. Od okresu, w którym są pisane, od ludzi, którzy je piszą. Od ludzi, którzy ich potrzebują.

Z tak zwanej dokumentacji:

„Ob. B., lekarz, pracował w Woj. Wydziale Zdrowia od 1.IV.57 r. na stanowisku kierownika referatu w oddziale macierzyństwa i zdrowia dziecka. W okresie swojej pracy w/w nie wykazał się pracowitością, odpowiednią na tym stanowisku, poza tym był trudny we współpracy i niekoleżeńskości. Zwolnił się na własną prośbę z dniem 15.I. 1958 r. za Woj. Wydział Zdrowia we Wrocławiu – Barlicka”.

„Dnia 5.IX.60 r. Dyrektor szpitala w Lubaczowie pismem symb.

L. 622/D/60 skierowanym do Wydziału Zdrowia w Lubinie Legnickim zażądał o mnie opinii. Wydział Zdrowia PPRN odpowiedział, że opinię już wydał... Następnie dn. 3.XI.60 r. L. 815 (dyr) 60 zwrócił się o moją opinię do Prezydium WRN we Wrocławiu. Dnia 12.XI.60 WRN odmówił wydania opinii powołując się na podstawę prawną zarządzenia Prezesa Rady Ministrów nr 284 w sprawie likwidacji praktyk poufnego opiniowania. W związku z tym donoszę:

1. Od maja br. nie jestem pracownikiem szpitala i nie pozostaję w jakimkolwiek stosunku służbowym do dyrektora. 2. Nie rozumiem dlaczego dyrektor nie zwrócił się do mnie o opinię wiedząc, że ją posiadam, o czym został poinformowany. 3. Dlaczego w pismach prywatnych (mając prawo występować jako lekarz, a nie jako dyrektor) powoływał się na nazwę szpitala i posługiwał się pieczęcią, znaczkami urzędowymi, pracownikami, sprzętem szpitalnym i funkcją, jaką pełni. Podpisano: dr B.

Stefan Kozicki

Zamierzenia władz samorządowych na 2009 r.

O zamierzeniach na 2009 r. zapytaliśmy wójta gminy Lubaczów i burmistrza Lubaczowa. Oto ich wypowiedzi.

Wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel: -Mamy ambitne plany na ten rok w zakresie modernizacji infrastruktury w naszej gminie. Cieszymy się z tego, że nasz wniosek pn. „Przebudowa drogi gminnej Basznia Dolna przez wieś”, złożony do Wieloletniego Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych 2008 – 2011, został wybrany do dofinansowania. Także, droga powiatowa od Mokrzyca przez Załuże do Tymców i Baszni Dolnej będzie modernizowana za kwotę ok. 7 mln zł, z czego dofinansowanie z Unii Europejskiej wyniesie ok. 5 mln zł. Staraliśmy się o to ze Starostwem Powiatowym przez 5 lat. W ubiegłym roku 30 grudnia Zarząd Województwa przyznał dofinansowanie na przedmiotową inwestycję w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 – 2013 (RPO WP). Również drogi gminne będziemy sukcesywnie własnymi środkami modernizować.

Planujemy w tym roku kontynuować budowę gimnazjum wraz z modernizacją szkoły podstawowej w Lisich Jamach. W roku ubiegłym udało się przy niej zbudować kompleks boisk sportowych w ramach Rządowego Programu Moje Boisko – Orlik 2012. Przy szkole tej budujemy również salę gimnastyczną. Na zadanie to planujemy w własnym budżecie ok. 1 mln zł. To nie wystarczy na zakończenie prac. Mam nadzieję, że nasz wniosek do RPO WP na to zadanie, który obejmuje także modernizację szkoły podstawowej wraz z gimnazjum w Młodowie, zostanie wybrany do dofinansowania. Zechcemy zakończyć w tym roku budowę świetlicy w Budomierzu i kontynuować budowę świetlicy w Opace. Z pozyskanych środków unijnych zamierzamy przebudować centrum wsi w Krowicy Samej i Baszni Dolnej.

W 2009 r., w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013, budować będziemy sieć kanalizacyjną w Młodowie i Karolówce, a także modernizować ujęcia wody i sieć wodociągową na terenie gminy. Mam nadzieję, że i w Hurcu uda się nam zrealizować takie zadanie. Nie udało nam się pozyskać środków finansowe z RPO WP na lata 2007 n- 2013 na budowę sieci kanalizacji sanitarnej w Baszni Dolnej, Piastowie, Antonikach, Bałajach z podłączeniem do oczyszczalni ścieków w Załużu. Nasz wniosek jest na liście rezerwowej. Liczę na to, że jeśli nie w tym roku, to w przyszłym znajdziemy się na liście podstawowej.

Ważną dla nas sprawą jest budowa przejścia granicznego w Budomierzu. W jego okolicy już są wydzielone tereny inwestycyjne, które w Miejscowy Planie Zagospodarowania Przestrzennego „Przejście graniczne Budomierz – Hruszew – I etap” przeznaczone

są pod lokalizację obiektów produkcyjnych, składów i magazynów. Prowadzimy starania, by stworzyć w ramach Lubaczowskiego Parku Inwestycyjnego, podstrefę SSE. Planujemy te tereny w przyszłości, także ze środków finansowych UE, wyposażać w media, takie jak: woda, gaz, prąd. Jednym z miejsc rekreacyjnych zechcemy uczynić zbiornik wodny w Borowej Górze.

Ponadto mamy na uwadze zadania dotyczące aktywności społecznej, tzw. projekty miękkie związane z Programem Operacyjnym Kapitał Ludzki. W roku ubiegłym było kilka takich przedsięwzięć, między innymi utworzyliśmy dwa punkty przedszkolne w Baszni Dolnej i Młodowie. Realizowane były projekty związane z przekwalifikowaniem bezrobotnych kobiet w zawodzie kucharza i opiekunki domowej oraz mężczyzn w zawodzie robotników budowlanych. Chcemy te programy kontynuować. Planujemy poszerzenie działalności Zakładu Usług Komunalnych w Załużu. Od 1 stycznia Zakład ten przejął zadania w zakresie dostarczania wody do gospodarstw domowych na terenie gminy Lubaczów, a w przyszłości zajmie się też odbiorem odpadów komunalnych.

Naszym zamiarem jest w tym roku kontynuowanie współpracy międzynarodowej z dotychczasowymi partnerami oraz rozszerzenie jej na kraje zachodniej Europy. Już w lutym będziemy promować nasze dwie publikacje: przewodnik ekoturystyczny po gminie Lubaczów pt. „Środowisko przyrodnicze i kulturowe Gminy Lubaczów” oraz przewodnik dotyczący małej architektury sakralnej, związany z kapliczkami i krzyżami wzniesionymi w różnych miejscach naszej gminy pt. „Mała architektura sakralna Gminy Lubaczów”.

Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac:

-Stworzyliśmy podstawy, by był to ambitny budżet na ten rok. By tak się stało, zależy to od tego, ile pozyskamy środków unijnych do naszej kasy. My przewidujemy, że nasze projekty znajdą uznanie u tych, którzy będą je zatwierdzać. Liczymy na 7-8 mln zł na inwestycje. Wówczas budżet miasta wynosiłby ok. 32-33 mln zł. Aktualnie wynosi ok. 25 mln zł.

Złożony przez nas projekt na drogi gminne w Regionalnym Programie Operacyjnym nie przeszedł. Będziemy nadal składać wniosek na drogi już rozpo-

częte: Osiedle Przemysłowa II, Osiedle Kurierów AK. Wstrzymujemy się z przetargiem na Osiedle Mazury. Najpierw zechcemy zakończyć tam kanalizację, a potem przystąpimy do budowy drogi. Złożyliśmy duży projekt na remont hali sportowej przy szkole nr 2 i budowę boisk przy szkole nr 1.. Składamy też wniosek na budowę boisk –Orlik 2012 przy szkole nr 2.. Myślę, że Marszałek Sejmiku Województwa Podkarpackiego w tym roku będzie łaskawszy dla nas. Mamy takie zapewnienia.

Będziemy nadal wykonywać inwestycje strategiczne dla miasta, tj. Przemysłowa II i Mazury. Rozpocznemy w tym roku kanalizację na ul. Kopernika. Chcemy wspólnie ze Starostwem Powiatowym, za akceptacją Urzędu Marszałkowskiego, opracować dokumentację na rondo przy zbiegu ulic: Kościuszki, Słowackiego, Sienkiewicza (koło pomnika). Duże pieniądze wydajemy na prace dokumentacyjne, jak droga przy ul. Handlowej i Słonecznej i połączenia tych dróg, żeby w momencie rozpoczęcia budowy przejścia granicznego w Budomierzu była możliwość przejazdu w tamtym kierunku. W przypadku zablokowania skrzyżowania ulic: 3 Maja, Sienkiewicza i Wyszyńskiego, byłaby możliwość objazdu. Na tę drogę będziemy składać projekt zarówno do Rejonowego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego, jak i do Wieloletniego Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych 2008 -2011. W programie tym tzw. Schetynówki miasto znalazło się na liście odnośnie Osiedla Żelichówka.

W minionym roku przy drodze wojewódzkiej przy ul. Kościuszki wykonano nowe chodniki, ścieżkę rowerową. W tym roku program budowy chodników ograniczamy. Składamy wniosek na rekultywowanie składowiska odpadów, by wywiązać się z realizacji w tym zakresie przepisów unijnych. Trwają prace przy rewitalizacji Rynku. Na więcej inwestycji nas nie stać. Duże środki w budżecie musimy przeznaczyć na pomoc społeczną oraz utrzymanie szkół i przedszkoli.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

www.kresowiakgalicyjski.republika.pl

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

OPOWIEŚĆ O LESIE I DRZEWIE

Przyszło nam żyć w otoczeniu pełnym lasów, drzew, łąk, rozlewisk rzecznych i bujnej roślinności. Jak sięgam pamięcią jest to również mój obraz z lat dziecińczych, lasy, drzewa i woda. Żyjemy na pograniczu Puszczy Solskiej i Południoworoztoczańskiego Parku Krajowego, tę część Roztocza cechuje duża lesistość, sięgająca 60 %. Występują tu buki – rezerwat Bukowy Las, jodły- rezerwat Las Jodłowy, bory sosnowe, nie brakuje dębów, modrzewi, brzoź i pięknych jałowców. Na tych terenach związek człowieka z lasem był bardzo bliski, co wpłynęło na kształtowanie się jego tożsamości miejsca. Identyfikowanie się z miejscem i otaczającym go krajobrazem, w którym żyjemy od wczesnego dzieciństwa, daje nam **korzenie tożsamości**. Mamy więc swoje korzenie tak jak drzewo.

Świat ludzi tu mieszkających powstawał dzięki warunkom przyrodniczym, wypełnionym w przeważającej mierze puszciami i leśnymi ostępami. Pani Urszula mieszkanka Chlewisk (gmina Narol) z pasją opowiada o swym dzieciństwie spędzonym pomiędzy leśnymi jarami i wązami z okolic niedalekiej Woli Wielkiej. Las, drzewa są punktami odniesienia, do których dolepia się kolejne fragmenty z naszego życia. Las to również tajemnica i aby ją przeniknąć i ośwoić, ludzie tworzyli legendy i podania. W każdym skrzypiącym drzewie siedzi dusza pokutująca i prosząca o modlitwę. Ludzie zakłęci w drzewa. Jest to przypisywanie elementom swojego otoczenia zdolności myślenia i odczuwania. Ten mistyczny związek życia człowieka i drzewa przejawia się w przekonaniu, że po jego śmierci drzewo usycha. Drzewa sadzono również gdy się ktoś narodził.

Drzewa zawsze budziły podziw, korzeniami mocno zrosnięte z ziemią a konarami sięgały nieba. Symbolizują siłę, wytrwałość, doświadczenie i harmonię człowieka z naturą. Coś boskiego dostrzegano w ich postaci, były pierwszymi świątyniami tak i w czasach przedchrześcijańskich jak i dla pierwszych wyznawców Chrystusa. To pod nimi składano ofiary bożkom a później na nich wieszano kapliczki z wyobrażeniami Matki Boskiej, Chrystusa lub z świętymi. Za zniszczenie drzewa czekały surowe kary (za zniszczenie drzewa bartnego nawet kara śmierci).

Zabudowa miasteczka czy wsi zależna była od życia lasu, który – odnawiając się ustawicznie – tworzył podstawę ciągłości bytu. Drewniane konstrukcje domów mają to do siebie, że żyją: jak ludzie starzeją się i umierają. Tym właśnie przemijaniem domy z drewna upodabniają się do otaczającej je przyrody. Świeże, jasne drewno szybko zmienia swój kolor, pojawiają się pęknięcia. Z biegiem lat pogłębiają się ślady użytkowania drzewi, progów, podłóg, czasem gwałtownych zdarzeń, wojny. Wreszcie stary, wysłużony Dom zastąpiony zostaje budynkiem nowym, lecz wyrosłym na starym fundamencie w oparciu o tradycyjne formy i funkcje, ulepszonym tylko przez nowe pokolenia. Dziedzictwo naszych przodków = nasza „ojcowa” – zostało przekazane w

drewnie.

Zachowane do dziś formy polskiej architektury drewnianej kształtowały się bardzo długo. Obok drewnianych chałup są to dwory, kościoły, cerkwie, kapliczki, przydrożne drewniane krzyże i krzyże cmentarne. Te elementy naszego krajobrazu są następnymi punktami wyznaczającymi naszą tożsamość z miejscem zamieszkania. Na naszym terenie występują jeszcze liczne zachowane przykłady drewnianej zabudowy. Możemy w niej wyróżnić m.in. styl lubaczowski. Najstarsze chałupy drewniane pochodzą z początku XX w. i możemy spotkać je w każdej miejscowości naszego powiatu. Możliwości techniczne budulca drewnianego charakteryzuje przekrój i długość pnia. Odpowiednie rozmiary materiału – związane zasadniczo z wiekiem drzewa, decydują o jego



Cerkiew w Woli Wielkiej

jakości. Wiele zależy również od późniejszej obróbki ciesielskiej, przemieniającej surowy pień drzewa w pełnowartościowy budulec. Ciesiel wykorzystywał taki gatunek drzewa jaki był w danej okolicy. I tak np. cerkiew w Radrużu (gmina Horyniec Zdrój) z XVI w., wzniesiona została z bierwion jodłowych, gatunku rozpoznawanego w lasach roztoczańskich, spotykanego także w okolicach wsi. Ze źródeł wiemy, iż pół wieku temu ułożono w cerkwi nową podłogę z desek świerkowych, uzyskanych z drzew rosnących na cmentarzu. Zasadniczo cerkwie najczęściej usytuowano w niewielkiej odległości od wioski, w wieńcu drzew, wśród których kryła się drewniana dzwonnica i bramki. Natomiast cerkiew w Woli Wielkiej z XVIII w. wzniesiono z drewna sosnowego, w konstrukcji zrębowej. W zawierusze historii część ludności tego zakątka pogranicza polsko-ukraińskiego została wymieciona i liczne cerkwie, chałupy, dwory, cmentarze zostały opuszczone lub zniszczone. Tylko niektóre z nich funkcjonują nadal rytmem swego przeznaczenia. Wypełnia je liturgia chrześcijańska, dym kadzideł i tworzy się niepowtarzalna aura jaka tylko może stworzyć wnętrze drewnianej, wiekowej świątyni.

Turystom z przewodnikiem w rękach często umyka to, o czym może im opowiedzieć pani Urszula. Z jej opowieści wyłaniają się drewniane anioły z cerkwi z Woli Wielkiej, które sprawiają wrażenie jakby unosiły i osłaniały tę budowlę. Bo drewno jest materiałem, które żyje.

Tak jak licznie zachowały się drewniane cerkwie (w Gorajcu, Hrebennem, Kowalówce, Chotylubiu, Łowczy, Łukawcu, Nowym Brusnie i inne), tak niewiele zachowało się

drewnianych kościołów, m.in. modrzewiowy kościółek w Łukawcu z XVIII w. Zostały one przeważnie przebudowane, wzmocnione i stoją murowane. Za to licznie występują drewniane kapliczki, zazwyczaj umiejscowione w urokliwych zakątkach roztoczańskiego krajobrazu. Należałoby wspomnieć o kapliczce „na wodzie” w lesie niedaleko Gorajca (2 poł. XIX.), kaplica Św. Nepomucena oraz Matki Bożej z Nowin Horynieckich. W pięknej leśnej dolinie znajduje się XIX-wieczna kapliczka. Według starego podania w 1636 roku objawiła się tu trójce dzieci Matka Boska i w miejscu objawienia miało wytrysnąć później cudowne źródło. Początkowo stała tu drewniana figurka, a od 1896 r. stoi tu drewniana kapliczka. Niezwykłej atmosferze tego miejsca sprzyja leśne otoczenie i bijące w sercu kapliczki źródło. Kapliczki i krzyże na rozstajach dróg stawiano aby odegnać złe moce lub wyznaczyć granice wioski, stały się odwiecznymi punktami orientacji w terenie. Niewiele już z nas pamięta skrzypienie i dudniące odgłosy drewnianych młynów wodnych, foluszy, olejarni czy innych urządzeń przemysłowych, choć mało jest w świecie krajów, w których historia kultury materialnej byłaby równie silnie jak w Polsce związana z drewnem. Z kultu drewna wywodzą się owe piękne lipowe ikony, madonny, drzeworyty (np. z Płazowa) i stwoszowscy świętkowie konkurujący godnie z kamiennymi postaciami gotyckich portali i rzeźb innych krajów europejskich.

Wyznaje jedna z mieszanek Narola: „*Szczególnymi miejscami w mojej rodzinnej wsi były: drewniane chałupy, kapliczki, stary młyn wodny*”. Świadczy to o uniwersalności i ponadczasowej więzi człowieka z określoną przestrzenią. Tę „małą ojczyznę” identyfikujemy właśnie z krajobrazem i domem. Mamy świadomość bycia „u siebie” i poczucia „zakorzenienia”. Mówiąc, że jestem z Roztocza, z pogranicza czy też lubaczowskiego nie widzimy mapy z naniesionym punktem lecz kojarzy nam się to w pierwszej kolejności z lasami, drzewem i całą różnorodnością kultury drewnianej. I to jest naszą wartością. To są nasze symbole. To jest nasza tożsamość.

Te walory naszej jeszcze zachowanej drewnianej kultury krajobrazu zostały dostrzeżone i niedawno (w 2003r.) powstał **Szlak Architektury Drewnianej**. Szlak ten obejmujący również tereny powiatu lubaczowskiego. Znikają z krajobrazu drewniane budowle i tym samym tracimy historyczną i kulturalną spuściznę. Należy zachować je jako nasze wspólne dobro narodowe. Projekt ten to sposób na ocalenie przed zapomnieniem zabytków architektury dawnej wsi, głównie architektury - ale również kultury, sztuki ludowej. Wiele z zabytków, do których można zaliczyć kościoły, cerkwie, przydrożne kapliczki, domy, chałupy i dworki, drewniane zabudowania gospodarskie, karczmy i leśniczówki, pałacyki i skanseny, to obiekty, które zostały wpisane do międzynarodowego spisu zabytków UNESCO. Projekt szlaku jest wspierany przez Państwową Służbę Ochrony Zabytków – Biuro Ochrony Zabytków jak również przez lokalne samorządy.

Renata Piątek

Andrzej Strzelecki z Cieszanowa

Tu się urodził... Andrzej Strzelecki urodził się 10.11.1920 r. w Cieszanowie, pow. Cieszanów, woj. Lwów [tak, bo nie Lubaczów a Cieszanów był w przeszłości (i do 1923 r.) stolicą powiatu]. Był synem Bolesława i Marii z Wolańskich- Strzeleckich, którzy mieszkali w Cieszanowie przy ul. Dachnowskiej (Sobieskiego). Gimnazjum i liceum humanistyczne ukończył w Samborze, i tam też w maju 1939 r. zdał maturę.

Przez Węgry, Jugosławię, Włochy i Francję do Anglii... W kampanii wrześniowej udziału nie brał. 6 marca 1940 r. przekroczył granicę radziecko-węgierską, i z Węgier przez Jugosławię i Włochy udał się do Francji, gdzie 4.04.1940 r. Wstąpił do Armii Polskiej. W stopniu kanoniera otrzymał przydział do 3 PAC III Dywizji Piechoty, 2 baterii, II Dywizjonu (d-ca baterii por. Stypuła). Po rozwiązaniu 3 PAC został przeniesiony do sa-modzielnej baterii przeciwpancernej 3 PAL (d-ca baterii por. Kazimierz Popławski, d-ca pułku płk Izdepski). Wraz z baterią przeciwpancerną przeszedł odwrót oddziałów polskich we Francji po jej upadku, i w porcie La Croixie zaokrętował się na kontrtorpedowiec brytyjski C22, na którego pokładzie przepłynął do Anglii.



Od strzelca szkockiego do kaprała pchor. II Korpusu... Po zreorganizowaniu Armii Polskiej na wyspach Wielkiej Brytanii, otrzymał przydział do 2 baterii II Dywizjonu 1 PAL Brygady Strzelców Szkockich (d-ca baterii kpt. Henryk Ostrowski, d-ca pułku- płk Izdepski). W roku 1940 był wraz z pułkiem na pozycjach obronnych w zachodniej Szkocji. W roku 1941 ukończył szkołę podoficerską, i zaraz po jej ukończeniu został przyjęty do Szkoły Podchorążych Artylerii. Ukończył ją w 1942 r. w stopniu kaprała podchorążego. W sierpniu 1942 r. został przeniesiony do 1 PPA (Pułku Pomiarów Artylerii), gdzie przeszedł przeszkolenie topograficzne, i 3.01.1943 r. wypłynął wraz z kadrą 1 PPA na Środkowy Wschód z przydziałem do II Korpusu.

Przez Irak, Syrię, Transjordanie, Palestynę i Egipt do Włoch... Do Iraku przybył w kwietniu 1943 r., i wraz z kadrą rozpoczął organizację 1 PPA (d-ca pułku- płk. Marchand, d-ca baterii- por. Zbrożek). Po sformowaniu i wyszkoleniu pułku dostał przydział do 2 baterii Pomiarów Wzrokowych II Dywizjonu (d-ca dyw. mjr Michalski). Wraz z całym pułkiem kolejno znalazł się w Syrii, Transjordanii, Palestynie, Egipcie, i w końcu przez Morze Śródziemne przypłynął do Włoch.

Sanitariuszka spod Monte Cassino... Brał udział w całej kampanii włoskiej II Korpusu. W bitwie pod Monte Cassino został ranny, i tu ciekawostka... w szpitalu wojskowym spotkał sanitariuszkę... nie uwierzycie, że tam gdzieś, daleko okazała się nią dziewczyna o nazwisku Ingot- z Lubaczowa, która się nim (jak krajanem) choć krótko ale serdecznie opiekowała. Za udział w walce o Faenzę został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy (nadany Rozkazem Perskiego Dowództwa 2 Korpusu, Nr 116 pkt I z dnia 26.02.1945 r.). Dnia 1 kwietnia 1945 r. został miano-

wany ppor. artylerii [na zdjęciu ppor Andrzej Strzelecki, II Korpus WP we Włoszech, fot. z arch. rodzinnego Zygmunta Sz. z Nysy]

Czas na naukę i powrót do kraju... Po zakończeniu wojny rozpoczął studia uniwersyteckie w Bologni, gdzie został odkomenderowany 21.02.1946 r. Po ukończeniu I roku Wydziału Medycyny Weterynaryjnej w Bologni, wyjechał do Wielkiej Brytanii, i powrócił do znajdującego się tam już swego pułku, stacjonującego na wyspie Anglesay. Tu zgłosił swój zamiar wyjazdu do kraju, i dnia 23.04.1947 r. został przeniesiony z 1 PPA do oddziałów repatriacyjnych, a dnia 28.06.1947 r. przybył do Gdańska i został zdemobilizowany.

Nareszcie w ojczyźnie. Studia, praca, doktorat... Od 1.09.1947 rozpoczął dalsze studia weterynaryjne II roku na Uniwersytecie we Wrocławiu. Dyplom lekarza weterynarii otrzymał 8.08.1951 r. Pracę zawodową rozpoczął 15.12.1951 r. Był kierownikiem lecznic zwierząt w miejscowościach: Lesko, Brzeg, Koźle i Moszna. W tej ostatniej, w Stadninie Koni- Moszna. Można powiedzieć, że konie kochał szczególnie i miał do nich wyjątkowe „nabożeństwo”. Od 1971 r. pracował w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Opolu. W dn. 8.12.1966 r. uzyskał dyplom doktora nauk weterynaryjnych.

Drobne dowody

walki i tułaczki...

Za swoje dokonania w czasie wojny i pokoju otrzymał odznaczenia: 1. Krzyż Virtuti Militari klasy V; 2. Gwiazda za Wojnę 1939-1945; 3. Gwiazda Italii- War Office „Council Instructions nr 829”; 4. Medal Wojska- rozkazem perskiego d-twa 2 Korpusu nr 165 poz. 32990 z dnia 16 kwietnia 1946 r.; 5. Odznaka Grunwaldzka; 6. Medal Zwycięstwa i Wolności.

Miłość, ślub i syn...

W latach 50- tych, tuż po studiach Andrzej Strzelecki ożenił się we Wrocławiu z lekarką weterynarii Anną Taworowską. Mieli syna Stefana, któremu imię dano ku pamięci jego wuja Stefana Strzeleckiego (brata Andrzeja i Jadwigi /Winusi- Strzeleckich), oficera poległego w 1914 r. w wieku 24 lat na serbskim froncie. Stefan zmarł w wieku 49 lat w Sanoku.

Najlepszy weterynarz wśród malarzy... W latach 90- tych Andrzej Strzelecki przeniósł się z rodziną z Opola do Sanoka. Po swym ojcu Bolesławie (1893-1970), znanym, długoletnim, i niemal legendarnym powiatowym lekarzu weterynarii w Cieszanowie i Lubaczowie, miał żyłkę do pisania. M.in. napisał obszerne opracowanie wspomnieniowe o roboczym tytule „Granica”, pokazujące jego szlak wojenny (nie zostało wydane). Na emeryturze w Sanoku zajmował się również malarstwem, które go zabsorbowało i któremu poświęcał każdą wolną chwilę. Miał na swoim koncie wystawy swoich prac w różnych miastach Polski (szerzej o jego malarskiej pasji i wybranych wątkach życiorysu, innym razem). Niektóre obrazy sprzedawał, wiele po prostu rozdawał. M.in. niektóre egz. (kilkanaście) trafiły do Adama Zuchowskiego (mieszka w Szczecinie), inne ofiarowane swojej ciotce- Jadwidze (Winusi), otrzymała potem od niej Janina Szajowska (mieszka w Cieszanowie).

Cieszanowianin z urodzenia... kapitan z wyboru, doktor weterynarii z zamilowania, i malarz z zauroczenia polskim krajobrazem, niepospolity człowiek... Andrzej Strzelecki zmarł we wrześniu 2004 r., i pochowany został na cmentarzu w Lisznej k. Sanoka.



Świątynia

W moim miasteczku Cieszanów
Po Górach, Synach Dawida
Wspomnienia ciche i smutne.
A ich synagoga piękna
W oczach dzieciństwa mojego
Pusta stała, tam zbierałem
Było to po czasach wojny,
Rozmaicie kolorowe
Szkieleta z rozbitego okna
Przez które wiatr w środek wpadał
I święte księgi z kurzu czyścił
W które chciwie zaglądałem.
Po Górach, Synach Dawida
Tylko pamięć została
W starym pokoleniu miasta.
I to, że tam potem była
Składnica zboża geesu
Symbol życia, urodzaju
Przez lata ludowej władzy.
Po Górach, Synach Dawida
Teraz synagoga pusta.
Fruwa w niej gołębi chmura
I wiatr hula w niepogodę.
Skomli, płacze tam historia
I nakazuje by życie
W czcigodne mury wróciło
Przeszłość niechaj wyjdzie z cienia
I w przyszłość niechaj podąży.

Adam Wolańczyk
wrzesień 2008 Dolny Śląsk



Aleksandra Korablewa - Andżelika w roli Grass, gwiazda filmu i teatru w Mińsku i Adam Wolańczyk jako pocztynionw serialu telewizyjnym „O jasnowidzu Hitlera”.

Z kresowych stanic Książka Zdzisława Daraża



Książka „Z kresowych stanic”, jaka ukazała się na rynku księgarskim w bardzo ciekawy sposób opisuje powojenny okres harcerstwa. Napisana jest bowiem w stylu gawędy bez specjalnych przypisów. Zawiera wiarygodną historię ZHP opisaną przez człowieka, który sam był jej uczestnikiem. Zdzisław Daraż jest historykiem i to nie lada jakiej uczelni bo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez wiele lat był komendantem Rzeszowskiej Chorągwi ZHP. Pisząc książkę wiedział, że tym sposobem utrwali ulotną pamięć o tych niezwykłych czasach, w których przyszło mu realizować młodzieńczą pasję. Zastrzega się, że nie uzurpuje sobie traktowania jego opracowania, jako pełnych dziejów harcerstwa. Jest ono jedynie jego wspomnieniem z tamtych czasów i osobistym komentarzem do wydarzeń, których był uczestnikiem. A dokładniej, to komentarzem do uwarunkowań, które te wydarzenia determinowały.

Autor książki urodził się w 1932 roku w Oleszycach. Z rejonem lubaczowskim związane jest jego dzieciństwo i lata młodzieżowe. Wychowywany był w bardzo patriotycznej rodzinie polskiej. Zwłaszcza przez matkę, która była córką kolejarza związanego z PPS i marszałkiem Józefem Piłsudskim. Ona uczyła go patriotyzmu, uczyła go śpiewać piosenki i deklamować wierszyki. Jako młody chłopak zauroczony był opowieściami swojego wujka o walce harcerzy o niepodległość Polski. Opowiadał mu też o drużynie harcerskiej. Robił to wyjątkowo w sposób barwny i obudowany młodzieńczą fantazją. Opowieści te o harcerskich przygodach zawładnęły bez reszty dziecięcą wyobraźnię, małego wówczas zucha Zdzisława.

Gdy w gimnazjum należał już do prawdziwej drużyny harcerskiej, nazywali się harcerzami z kresowych stanic. Mieszkali bowiem blisko granicy wschodniej, która w okresie obydwu wojen światowych była prawdziwą pochodnią, okrutnie doświadczającą zamieszkujących tam ludzi. W jej sąsiedztwie rozgrywały się tragedie, o których jeszcze dzisiaj trudno spokojnie opowiadać. Była to bez wątpienia niezwykle krwawa i jakże wyniszczająca walka z nacjonalistami ukraińskimi o nasz narodowy byt na tym terytorium, o polskość tych ziem. W tych dramatycznych wydarzeniach na wschodniej granicy uczestniczyli także harcerze Chorągwi Rzeszowskiej. Krążyły o tym i krążą nadal nie tylko rodzinne opowieści.

Zdzisław Daraż pisze w książce, że po odnowie harcerstwa w 1956 roku podjęto na terenach przygranicznych organizację m.in. akcji „Roztocze”, „San”, i „Bieszczady”. Były to idealne tereny na organizację obozów harcerskich. Pobyt harcerzy miał też manifestować przynależność tych ziem do Polski. W drużynach harcerskich dawała o sobie znać wysoka narodowo – patriotyczna temperatura wychowawcza.

Książka jest ważnym przyczynkiem do historii harcerstwa oraz stosunków społecznych jakie występowały w latach 1956 – 1973 w południowo – wschodniej Polsce. Jest ona też cennym opracowaniem, głównie dlatego, że pokazuje prawdę tamtych czasów.

Stanisław Rusznica
Rzeszów

